

Piotr Tańkowski

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UMCS w Lublinie

**KALENDARZE STAROPOLSKIE, RED. I. M. DACKA-GÓRZYŃSKA
I J. PARTYKA, WYDAWNICTWO DIG, WARSZAWA 2013, SS. 271**

Niejednokrotnie miałem już okazję pisać, zarówno w recenzjach (np. M. Janik, *Polskie kalendarze astrologiczne epoki saskiej*, DiG, Warszawa 2003, <http://ohistorii.blogspot.com/2013/01/m-janik-polskie-kalendarze.html>), jak i we własnych publikacjach (*Spółeczna funkcja kalendarzy astrologicznych w Polsce XVIII wieku*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 52 [2002], nr 1/2, s. 137–148) o tym, jak ważnym źródłem historycznym są kalendarze. Ważnym, choć nadal jeszcze nie dość docenianym. I właśnie problematyce kalendarjografii poświęcony jest tom opublikowany przez Wydawnictwo DiG, drugi tom w serii *Staropolskie teksty paraliterackie* (pierwszym były *Staropolskie kompendia wiedzy*, <http://ohistorii.blogspot.com/2013/02/staropolskie-kompendia-wiedzy-pod-red.html>). To kolejny interdyscyplinarny zbiór studiów, w którym znajdziemy teksty zarówno kalendarjografów zajmujących się już od lat badaniem tego zjawiska (Maciej Janik, Bogdan Rok, Jerzy Krocak, Jakub Basista, Małgorzata Krzysztofik, Małgorzata Gorczyńska), jak i historyków, dla których kalendarjografia nie jest głównym polem zainteresowania. Znajduje się tu 15 tekstów, w których przedstawiciele różnych dyscyplin historycznych przyglądają się kalendarzom z własnej perspektywy. By wymienić tytułem przykładu tylko 3, są to zagadnienia związane z edytorstwem źródeł, historią literatury czy antropologią kulturową.

Otrzymujemy przede wszystkim 2 teksty jednego z największych znawców problematyki, Macieja Janika. W pierwszym, otwierającym tom, przeprowadził on typologię i analizę form wydawnictw kalendarzowych. Jest to o tyle ważne, że formy te były dość płynne, kalendarze spełniały, poza podstawową, czyli podziałem czasu w okresie rocznym i ułatwieniem orientacji w nim, rozmaite funkcje. Różnie też były tytułowane i różny był ich zakres treściowy. Janik proponuje wiele kryteriów podziału wydawnictw kalendarzowych, tworząc szczegółowe klasyfikacje. Nie

ulega wątpliwości, że istnieje potrzeba stworzenia takiej systematyki, określenia jej kryteriów. Nawiasem mówiąc, to dzięki temu zjawisku, dzięki tej różnorodności kalendarzy, warto było współcześnie zorganizować interdyscyplinarną konferencję poświęconą kalendarzom i opublikować tom pokonferencyjny; kolejnym wynikającym stąd zagadnieniom poświęcone są pomieszczone w nim teksty. W drugim tekście Maciej Janik omawia elementy składowe kalendarza prognostykarskiego, także i tutaj proponując szczegółową systematykę. Oba teksty w oczywisty sposób się uzupełniają, są komplementarne. Są to także najdłuższe artykuły w całym zbiorze.

Rafał Wójcik wskazał jako ważne źródło historyczne odręczne zapiski umieszczane w kalendarzach przez ich właścicieli. Co ważne, zainteresowanie to nie jest incydentalne, poznański badacz rozwija je szeroko w odrębnym studium. Wagę tego rodzaju zapisków podkreślali już m.in. Henryk Barycz, Antoni Karbowski czy Ludwik Aleksander Birkenmajer, jednak wydaje się, że przełomem stały się w tym zakresie dopiero badania Andrzeja Obrębskiego nad dziennikami Piotra i Pawła Dunin-Wolskich. Wójcik podaje też ciekawe i, jak sądzę, trafne odpowiedzi na pytania, dlaczego dotychczas źródła te nie zostały należycie przebadane i nie cieszą się takim zainteresowaniem uczonych, na jakie zasługują. Zasadne są uwagi co do niedostatecznego stopnia opracowania zasobów bibliotecznych (porządnie skatalogowane zostały jedynie inkunabuły i polonika XVI-wieczne, druki obce nie cieszą się taką estymą u bibliotekarzy). Dodałbym do tego jednak jeszcze dwie kwestie. Po pierwsze, jest to wynik braku współpracy pomiędzy specjalistami różnych dziedzin w zakresie nauk historycznych (bibliotekarzy, bibliologów, historyków, literaturoznawców), a po drugie, dla niektórych zniechęcająca może być niewystarczająca znajomość paleografii. Prywatne zapiski sprzed kilkuset lat, sporządzane pośpiesznie tylko dla siebie, często trudno jest dziś odczytać. Potrzebne są do tego specjalne kompetencje. Bardzo trafna jest też uwaga Wójcika odnośnie do parametryzacji, z którą borykać się musi każdy humanista: „Na punkty bowiem nie jest przeliczany trud włożony w edycję, lecz objętość arkusza”. Nie wymaga to dalszego komentarza. Wysilek włożony w odcyfrowywanie dawnych zapisków w kalendarzach może być niewspółmierny do osiągniętego efektu. Tematem wystąpienia Rafała Wójcika były nie tyle same zapiski, co prace nad ich edycją.

Interesujące są uwagi Małgorzaty Krzysztofik na temat czasu antropologicznego, zaprezentowane na podstawie kalendarjografii XVII-wiecznej. Autorzy kalendarzy podawali porady mające pomagać w zachowaniu dobrego zdrowia (w tym także w zakresie dbałości o noworodki, których śmiertelność jeszcze do niedawna była wysoka), często zresztą dość banalne: należy zachowywać dietę, ubierać się odpowiednio do pory roku itd. Dzieląc ludzkie życie na okresy, prezentowali

linearną wizję czasu biologicznego (od narodzin i dzieciństwa po starość i śmierć). To jednak oczywiście nie wszystko. „Czas biologiczny łączy się też ściśle z czasem społecznym oraz kulturowym”, a rytm tego pierwszego powinien być dostosowany do rytmu drugiego. Były to więc poradniki uczące jak żyć. Może jednak treść tych wydawnictw została omówiona zbyt szczegółowo w zakresie niełączącym się bezpośrednio z tematyką wystąpienia. Nie bardzo wiem, czemu ma służyć dokładne omawianie na bitych pięciu stronach horoskopów z kalendarza Stanisława Słowakowica. Wydaje się, że poświęcono im nieproporcjonalnie dużo uwagi, choć być może zasadne byłoby to w jakimś obszerniejszym studium.

Nie ma potrzeby, by szczegółowo omawiać każdy tekst. Te, które nie wzbudzają większych kontrowersji, pozwolę sobie jedynie wymienić, co oczywiście nie oznacza, że uznałem je za mało wartościowe. I tak Magdalena Piskała zajęła się dodatkami literackimi, które znajdowały się w kalendarzach. Przeważnie były to utwory wierszowane. Nie przedstawiały one większej wartości literackiej, lecz nie znaczy to, że można je lekceważyć jako źródła historyczne i materiał badawczy. Jakub Basista przedstawił „wnioski wypływające z porównania kalendarzy powstałych w królestwie Albionu za panowania pierwszych Stuartów z ich odpowiednikami, redagowanymi i wydawanymi w Rzeczypospolitej w epoce Wazów”.

Jerzy Krocza podjął ciekawą próbę rehabilitacji kuriozów opisywanych w kalendarzach barokowych, choć jego teza zapewne nie zostanie przyjęta bezdyskusyjnie. O ile bowiem wrocławski uczonej słusznie zaznacza, że opisy kuriozów należy rozpatrywać w kontekście modelu uczonej drugiej połowy XVII i XVIII wieku, to w kalendarzach pojawiały się również i takie, którym tego typu legitymizację trudno przyznać. Z referatu nie dowiadujemy się, jak na przykład należy ustosunkować się do informacji Józefa Meyzela, profesora Akademii Krakowskiej, który w *Kalendarzu* na rok 1768 pisał o smoku z Damaszku, o długości 240 stóp, który połykał jeźdźca wraz z koniem, a dwa lata wcześniej o „sposobie osobliwym wynalezienia kruszców y minerałów z pewnych znaków”. Inny profesor Akademii, Jakób Niegowiecki w swoich *Kalendarzach* na rok 1754 i rok 1757 opisywał, jak to w Tatrach woda zamienia żelazo w przednią miedź, a staw Morskie Oko wyrzuca drewno rozbitych na morzu okrętów. W *Kalendarzu* Stanisława Waryskiego na rok 1702 znajdują się obliczenia, ile kropli mają wody ziemskie czy też ile jest ziaren maku. Nasuwa się pytanie, czy istotnie był to „punkt wyjścia do filozoficznych wysiłków”, jak chce Krocza, czy też czcza ciekawość i pogoń za poklaskiem publiczności? Wreszcie, wskazując na kontekst uczonej, Krocza pomija inny, czyli kontekst treści samego kalendarza, w którym owe kurioza zostały pomieszczone. A towarzyszyły im opisy zabobonów, remediów przeciw czarom i prognostyki astrologiczne. Bez wątplenia one również były elementem dawnej uczonej, układanie prognostyków astrologicznych było bowiem służbo-

wym obowiązkiem profesorów Akademii, czy to jednak oznacza, że powinniśmy dziś astrologię rehabilitować? Oczywiście nie chodzi o zanegowanie też Krocza, przeciwnie, uważam je za ważne i ciekawe, sądzę jednak, że w krótkim artykule zostały one zbyt słabo uzasadnione i że w tej postaci łatwo je zakwestionować. Warto, by Autor szerzej je opisał i mocniej uzasadnił.

Trzy kolejne teksty zostały poświęcone nie kalendarjografii jako gatunkowi, lecz zagadnieniom szczegółowym, czyli konkretnym kalendarzom (artykuły Danuty Kowalewskiej, Małgorzaty Mieszek, Barbary Milewskiej-Ważbińskiej).

Bogdan Rok powraca do zagadnienia, na które warto zwrócić baczniejszą uwagę, to znaczy do kalendarzy Stanisława Duńczewskiego, wydawanych pod jego imieniem przez pół wieku (1725–1775; po śmierci Stanisława w 1768 roku działalność kontynuował jego syn). Było to więc zjawisko szersze niż tylko zwykły kalendarz. Mamy tu do czynienia z prawdziwą firmą, która zdołała wyrobić sobie mocną markę. W bardzo ciekawy sposób spojrzęła na zagadnienie Iwona Dacka-Górzyńska, która mówi o kalendarzach jako o źródle do badań heraldycznych. Joanna Partyka zajmuje się problemem kalendarzy z punktu widzenia czytelnicstwa. Jest to bardzo ważny aspekt, ponieważ wiemy, iż kalendarze były pierwszą popularną książką dla masowego odbiorcy, pełniły rolę dzisiejszych magazynów, a liczbą dostępnych na rynku egzemplarzy ustępowały jedynie podręcznikom szkolnym i wydawnictwom religijnym. Co roku ukazywało się ich kilkadziesiąt tysięcy – w „Monitorze” w 1768 roku pisano o dwudziestu tysiącach egzemplarzy drukowanych rokrocznie, wydaje się jednak, że to wartość minimalna. W XVIII wieku drukowano je w każdym zakątku Rzeczypospolitej, by wymienić tylko kilka najbardziej znanych ośrodków: Gdańsk, Kraków, Lwów, Poczajów, Poznań, Sandomierz, Supraśl, Warszawa, Wilno czy Zamość. Drukiem kalendarzy trudniły się także oficyny zakonne. A wszystko to pomimo i wbrew utyskiwaniom oświeconych, że jest to lektura nic niewarta. Jest to zatem bez wątpienia zjawisko zasługujące na szczególną uwagę. Biorąc jednak pod uwagę, z jednej strony, wagę problemu, a z drugiej, skrótość czy wręcz zdawkowość, z jaką został potraktowany, uznać wypada tekst J. Partyki za najslabszy w tym zbiorze. Anna Litwiniuk omawia szczególny typ kalendarza – almanach gospodarski, czyli kalendarz rolniczy w jego historycznym rozwoju od Hezjoda po współczesność.

I wreszcie ostatni tekst autorstwa lubelskiego bibliologa, Małgorzaty Gorczyńskiej, w którym mowa jest o XVIII-wiecznych kalendarzach jako źródłach do badań bibliologicznych. Jako że sam jestem bibliologiem, uważam, że Gorczyńska trafnie wskazuje, jak powinno się rozpoczynać badania nad staropolskimi kalendarzami. Można jednak odnieść wrażenie, iż wydawcy tomu, umieszczając ten tekst na jego końcu, jakby nieco zbagatelizowali znaczenie i jego, i dyscypliny. Uwagi metodologiczne M. Gorczyńskiej rzucają nowe światło choćby na przedmiot dociekań

J. Partyki (czytelnictwo literatury kalendarzowej) czy J. Krocza (,,postępowe” i ,,zachowawcze” treści w kalendarzach).

Książka została wydana bardzo starannie, w twardej oprawie, w charakterystycznym stylu DiG, typograficznie odróżniającym książki tego wydawnictwa od innych. Niestety korekta tekstu nie zawsze jest dokładna. Na stronie 17 przeczytać możemy takie zdanie: „Czyniąc z nich postępujemy tak, jak chcielibyśmy uczynić z modlitewnych godzinek środek orientacji w przebiegu czasowym dnia”. Prawidłowo to zdanie powinno brzmieć zapewne mniej więcej tak: „Uznając za kalendarze wszelkie wydawnictwa parakalendariograficzne, noszące w tytule słowo kalendarz, postępujemy tak, jakbyśmy chcieli uczynić z modlitewnych godzinek środek orientacji w przebiegu czasowym dnia”. Inny przykład ze strony 33: „Zauważmy, że w latach 1725–1764 w kalendarzach krakowskich jedynie dział poświęcony przyrodzie i geografii Ziemi ma większą frekwencję tematyczną niż kalendarze Duńczewskiego”. Tutaj doprawdy nie sposób się domyślić, co Autor miał na myśli. Szczęśliwie są to jedyne tego typu wpadki i możemy się tylko domyślać powodów, dla których takie błędy znajdują się tylko w pierwszym tekście tomu. Aczkolwiek pojedyncze błędy ortograficzne trafiają się także w innych miejscach („historia polski” w drugim tekście M. Janika czy „nie zupełnie” u J. Partyki).

Recenzowana pozycja stanowić może ciekawą inspirację dla historyków różnych specjalności oraz bibliologów. Joanna Partyka we *Wstępie* wymienia historyków, antropologów, literaturoznawców, historyków sztuki i historyków nauki jako tych, dla których staropolskie kalendarze stanowią źródło wiedzy o dawnej kulturze, nie wspomina jednak o bibliologach, o których z tego miejsca chciałbym się upomnieć. Jest to bowiem istotnie wydawnictwo interdyscyplinarne, acz w znacznej mierze bibliologiczne, choć nazwa tej dyscypliny pojawia się tylko raz, w ostatnim artykule Małgorzaty Gorczyńskiej. A przecież także wielu innych Autorów rozważa to, co znajduje się w polu badawczym bibliologii historycznej i pewna część z nich w mniejszym lub większym stopniu, mniej lub bardziej świadomie, posługuje się jej metodami. Nie jest moją intencją rozpoczynanie kolejnej nierozstrzygalnej dyskusji na wzór toczącego się przez wiele lat sporu o to, czy bibliologia jest częścią nauki o literaturze, czy też odwrotnie. Jednakże, nie deprecjonując kalendariografii, wydaje mi się, że z oczywistych względów należałoby ją usytuować w ramach bibliologii historycznej, albowiem przedmiotem badań jest tu nic innego jak pewien typ książki drukowanej. Tak czy inaczej kalendarze staropolskie kryją w sobie tak ogromne bogactwo materiału, że bez wątplenia każdy znajdzie w nich coś interesującego dla siebie.